

*Dorota Kuncewicz, Instytut Psychologii Stosowanej, Akademia Pedagogiki Specjalnej;
Ewa Sokołowska, Instytut Psychologii Stosowanej, Akademia Pedagogiki Specjalnej;
Dariusz Kuncewicz, Wydział Psychologii, SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny*

Zabieranie słowa w nauce

Disappearance of Words in Science

STRESZCZENIE:

W ARTYKULE PORUSZANE SĄ KWESTIE NADMIERNEGO INGEROWANIA W TEKST NAUKOWY. ROZWAŻANE SĄ POWODY I TŁUMACZENIA POJAWIAJĄCE SIĘ W KONTEKŚCIE OWEJ INGERENCJI, KTÓRE SĄ NIEPRZEKONUJĄCE. KOSZTY UJEDNOLICANIA, BĄDŹ UPRASZCZANIA TEKSTU Wbrew ŻYCZENIOM AUTORA SĄ NA TYLE DUŻE, ŻE WARTO SIĘ PRZECIWSZTAWIĆ OWEJ TENDENCJI, WYBIERAJĄC INNY SPOSÓB MYŚLENIA O TEKŚCIE NAUKOWYM. TEKST MA WZBUDZAĆ REFLEKSJĘ, TWORZYĆ SZANSĘ NA DIALOG, ODZWIERCIEDLAĆ MYŚL AUTORA W WYBRANEJ PRZEZEŃ FORMIE, NAWET GDY JEST NIEZRĘCZNA, BYLE BYŁA POPRAWNA I STYLISTYCZNIE, I GRAMATYCZNIE.

SŁOWA KLUCZOWE:

WARTOŚĆ TEKSTU NAUKOWEGO, PRAWA AUTORSKIE,
ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SŁOWO

ABSTRACT:

THE ARTICLE DEALS WITH EXCESSIVE INTERFERENCE IN A SCHOLARLY TEXT. WE ANALYSED THE REASONS AND EXPLANATIONS PROVIDED BY CRITICS TO JUSTIFY THIS INTERFERENCE, WHICH WE FOUND UNCONVINCING. THE COSTS OF STANDARDISING OR SIMPLIFYING A TEXT AGAINST THE AUTHOR'S WISHES ARE SO HIGH THAT IT IS WORTHWHILE TO OPPOSE THIS TENDENCY BY ADOPTING A DIFFERENT APPROACH TO A SCHOLARLY TEXT. THE ROLE OF A TEXT IS TO PROVOKE REFLECTION, OFFER AN OPPORTUNITY FOR DIALOGUE, PRESENT THE AUTHOR'S THOUGHTS IN A FORM HE OR SHE HAS CHOSEN, HOWEVER CLUMSY IT MIGHT BE, AS LONG AS IT IS STYLISTICALLY AND GRAMMATICALLY CORRECT.

KEYWORDS:

VALUE OF SCIENTIFIC TEXT, COPYRIGHT, RESPONSIBILITY
FOR WORD

Zabrać słowo. „W imię poprawy tekstu”, „w imię zrozumiałości dla wszystkich (nawet laików)”, „w imię poprawności myśli sformułowanej”, „w imię cytowalności”, „w imię właściwej objętości”, „w imię obiektywizmu”, „w imię...”. Zabierane powoli, pojedynczo, niemal niezauważalnie, jednak systematycznie, staje się trendem przerażającym się w nurt wcale nie poboczny. I nie o jednorazowe zabieranie słowa tu chodzi, a odebranie czegoś znacznie istotniejszego. Celem niniejszego tekstu jest przyjrzenie się temu, czego w swej istocie pozbawia zabieranie słowa i jakie formy przyjmuje owo odbieranie w obszarze nauki¹.

Język bywa określany narzędziem myśli. To skądinąd proste stwierdzenie zawiera w sobie szereg pytań, domagających się odpowiedzi w przypadku myśli już skonkretyzowanej. Ich udzielenie jest warunkiem koniecznym dokonania możliwie pełnej interpretacji. Poza informacją, czego dana myśl dotyczy, ważne są odpowiedzi na pytania: czyja jest owa myśl? kim jest ten, kto używa narzędzia, jakim jest język? w jaki sposób posługuje się językiem i co to mówi o nim? Jeśli myśl jest przekazywana, to przez kogo, komu i w jakim kontekście?

Dlaczego to wszystko ma znaczenie? Bo słowo nie jest neutralne, zawiera w sobie pamięć znaczeń. Zawiera w sobie historię społeczności, rodziny, w jakiej wychował się wypowiadający. Wszystko, co składa się na język osobniczy², wynika z relacji dialogowych, w których wcześniej ktoś pozostawał. Dialog jest podstawowym i naturalnym sposobem funkcjonowania języka w każdej przestrzeni społecznej³. Dialogowość wnika w każdą wypowiedź językową i w pojedyncze słowo. I tym innym w dialogu mogą być „ja sam”, bo wiem, jak twierdzili Sokrates, a w ubiegłym wieku Hannah Arendt, myślenie jest dialogiem z samym sobą⁴. Refleksyjne zatrzymanie i przypomnienie sobie, jak bardzo złożone są powiązania między językiem, myśleniem i prezentacją językową myśli, każą niezwykle ostrożnie ingerować w wypowiedź na poziomie słowa, zdania i całej wypowiedzi⁵.

Jak stwierdza Doroszewski, myślenie językowe jest działaniem, jeśli nie widzimy podmiotu tegoż działania, nie wiemy o czynności⁶. Zatem sposób formułowania myśli, posługiwania się słowem nie tylko może, ale i powinien być jak podpis, po którym można rozpoznać tożsamość autora. Tym ważniejszy on jest, gdy autora nie widzimy „twa-

¹ Ze względu na fakt, że dziedziną, którą się zajmujemy, to psychologia, część omawianych zjawisk/tendencji w sposób szczególnie wyrazisty dostrzegamy właśnie w sposobie uprawiania psychologii. Śmiemy jednak sądzić, iż podobne tendencje rysują się w innych dziedzinach nauki (może poza naukami ścisłymi, technicznymi, medycznymi), ponieważ są pochodną szerszych zjawisk kulturowych.

² Indywidualizacja mowy polega na językowej odkrywczości i tworzeniu nowych reguł lub przekształcaniu istniejących. Specyfika języka jednostki kształtuje się na fundamencie języka funkcjonującego w danej społeczności, w ostatecznym rozrachunku stanowi pewien ułamek języka zbiorowego. Z. Klemensiewicz, *Jak charakteryzować język osobniczy?*, w: H. Markiewicz (red.), *Problemy teorii literatury. Seria 1. Prace z lat 1947-1964*, Wrocław 1987, s. 355-365.

³ M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa 1970; M. Głowiński, *Dialogowość*, w: J. Sławiński (red.), *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2010, s. 100.

⁴ H. Arendt, *Roztargnienie filozofa*, „Znak” 1981 z. 327, s. 1261-1281.

⁵ Por. W. Doroszewski, *O funkcji poznawczo-społecznej języka*, Warszawa 1973.

⁶ W. Doroszewski, *Język, myślenie, działanie*. Warszawa 1982, s. 52-56.



Oczekiwanie „ugładzonego” słowa w tekście jest oczekiwaniem odarcia go z myśli w niej zawartej. Stwierdzenie to nie jest niczym nowym, jego prawdziwość została zweryfikowana kilka wieków temu. O tym, że nie da się wygładzać tekstu bez konsekwencji dla treści przypominał Boy-Żeleński w swoim felietonie. Przywołał on dzieło XVI-wiecznego francuskiego pisarza Rebelais’go, oceniane jako „cud mądrości i geniuszu”, i to, jak zostało ono oczyszczone z „grubych” słów, a następnie, o dziwo, przestało być zarówno mądre, jak i zabawne.

rzą w twarz”, gdy osobiście go nie znamy. A właśnie z taką sytuacją często mamy do czynienia, poznając myśli zawarte w artykułach naukowych. Przyglądając się uważnie słowu i sposobowi jego użycia, przynajmniej po części możemy odpowiedzieć, kim jest człowiek je wypowiadający. Słowo w niezwykle sposób uobecnia zarówno historię konkretnego człowieka, jak i całej społeczności. Ewolucyjnie język był znakiem rozpoznawczym przynależności do określonej zbiorowości, dawał możliwość dialogu w niewielkiej grupie⁷. „Historia słownictwa odbija zwiększające się zróżnicowanie otaczającego świata takiego, jaki ukazuje się świadomości podmiotów mówiących”⁸. O czym więc opowiada historia słownictwa upraszczającego się⁹? Z jednej strony, wydaje się, że ta tendencja może służyć łatwiejszemu porozumieniu się specjalistów z różnych obszarów tej samej dziedziny, być może ma pełnić funkcję integracyjną. Z drugiej jednak – potrzeba zobaczenia całości bądź większego fragmentu jest coraz istotniejsza. Wydaje się, że fragmentaryzacja już dawno przekroczyła granicę, poza którą wysoka specjalizacja przestaje być użyteczna albo przynajmniej straty z niej płynące przewyższają korzyści. Tęsknotę za zobaczeniem całości dobrze obrazuje liczba modeli integracyjnych, które usiłują scalić po-

⁷ Por. R.I.M. Dunbar, *Pchły, plotki a ewolucja języka*. Warszawa 2009; R.I.M. Dunbar, N.D.C. Duncan, D. Nettle, *Size and Structure of Freely Forming Conversational Groups*, „*Human Nature*” 1995 z. 6(1), s. 67-78; D. Nettle, R.I.M. Dunbar, *Social Markers and the Evolution of Reciprocal Exchange*, „*Current Anthropology*” 1997 z. 38(1), s. 93-99.

⁸ W. Doroszewski, *Język, myślenie, działanie*. Warszawa 1982, s. 177.

⁹ Wystarczy przejrzeć artykuły sprzed wielu lat i porównać pod kątem języka (słownictwa, składni itd.) z publikowanymi obecnie tekstami, by zobaczyć tendencję do upraszczania (świadczy o tym wręcz literacki język tekstów z lat 50. i 60.). Dotyczy to zarówno tekstów w języku polskim, jak i tych anglojęzycznych.

nad 400 form/modalności psychoterapii. Kilka lat temu liczbę modeli integrujących szacowano na ponad 20¹⁰, co sugeruje raczej fiasko tych usiłowań – tym bardziej, że owe 20 powiększyło i tak „imponującą” liczbę 400 modalności¹¹. Jeśli uproszczenie języka ma na celu ułatwienie porozumienia, to, naszym zdaniem, jest to cel opierający się na fałszywym założeniu.

Możliwość dialogu realizuje się, gdy interlokutorzy wiedzą, o czym rozmawiają i z kim. I w odpowiedzi na pytanie: „z kim?” nie chodzi o nazwisko osoby. Nośnikiem wizji, sposobu postrzegania i interpretowania rzeczywistości jest informacja zawarta w tym, co wyrażone wprost, czyli stematyzowane. To oczywiste. Często jednak zapomniane zostaje, że środkiem przekazu informacji jest również to, co zawarte w regułach użycia języka (informacja implikowana) czy w strukturze wypowiedzi, która także jest nośnikiem jej znaczenia¹². Ingerencja w sposób użycia języka (poza ewidentnie błędny, zakłócający odbiór informacji) jest zatem częściowym odarciem tekstu nie tylko z informacji o jego autorze, lecz także z treści. Owo odzieranie/zniekształcanie może mieć różny poziom i różne formy.

Słowo zabrane „ugładzeniem” – w imię poprawy tekstu

Korekty redakcyjne, językowe, wydawnicze są niewątpliwie cenne i konieczne, pod warunkiem, że eliminują omyłki czy ewidentne błędy rzeczowe. Za treści zawarte w artykule odpowiada autor i mogą one być przedmiotem sporu, krytyki. Niedopuszczalne jest, by autor miał się tłumaczyć ze swego rozumowania, które zostało zniekształcone w procesie redakcyjno-wydawniczym. Niestety, do rzadkości należy dziś wysoka jakość prac edytorskich, która jest wynikiem szczegółowej, rzetelnej analizy tekstu, zakładającej rozumienie procesu jego powstawania¹³.

Oczekiwanie „ugładzonego” słowa w tekście jest oczekiwaniem odarcia go z myśli w niej zawartej. Stwierdzenie to nie jest niczym nowym, jego prawdziwość została zweryfikowana kilka wieków temu. O tym, że nie da się wygładzać tekstu bez konsekwencji dla treści przypominał Boy-Żeleński w swoim felietonie. Przywołał on dzieło XVI-wiecznego francuskiego pisarza Rebelais’go, oceniane jako „cud mądrości i geniuszu”, i to, jak zostało ono oczyszczone z „grubych” słów, a następnie, o dziwo, przestało być zarówno mądre, jak i zabawne. Tak skomentował to Boy-Żeleński: „Grube słowa – jak się okazało – nie były naroślą, ale były jakimś chemicznym połączeniem, mistycznym naczyniem myśli. Można Rebelais’go nie czytać, ale nie da się go oczyszczać”¹⁴.

¹⁰ M. Jędrasik-Styla, R. Styla, *Psychoterapia integracyjna: podejście eklektyczne, asymilatywne, integracji oraz czynniki wspólne*, „Psychoterapia” 2009 z. 2(149), s. 5.

¹¹ J. Aleksandrowicz, *Kilka uwag o procesach integracji teorii psychoterapii*, „Psychiatria i Psychoterapia” 2010 z. 6(1), s. 3-10.

¹² J. Sławiński, *Struktura dzieła literackiego*, w: J. Sławiński (red.), *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2010, s. 527-528. Por. też: A. Okopień-Sławińska, *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, w: H. Markiewicz (red.), *Problemy teorii literatury. Seria 2. Prace z lat 1965-1974*, Wrocław, 1987, s. 27-41.

¹³ W. Kruszewski, *Rękopisy i formy. Badanie literatury jako sztuka odnajdywania pytań*, Lublin 2010, s. 37-39.

¹⁴ T. Boy-Żeleński, *Słowa cienkie i grube*, w: H. Markiewicz (red.), *Felietony II*, Warszawa 1959, s. 90-91.



Tempo pisania narzucone konieczną liczbą publikacji to zabranie słowa również odbiorcy. Nie tylko przez obniżoną jakość słowa wypowiedzianego, ale również poprzez niemożność odebrania takiej jego ilości. Zarzucony ilością czytelnik nie czyta, nie analizuje, tylko coraz częściej przegląda publikacje, które mogą mu się przydać przy okazji uzasadniania własnych twierdzeń. Nie ma czasu na myślenie, analizę, głębszą refleksję, krytykę, dyskusję i spór – a przecież bez nich trudno spodziewać się rozwoju nauki.

Dziwi jedynie przekonanie, iż tekstu naukowego to nie dotyczy, albo że istnieje określona liczba słów, przy których jeszcze tekstu to nie dotyczy. Na podobieństwo założenia przyjmowanego w literaturze pięknej (o dopuszczalności czy wręcz niezbędności wulgaryzacji i potoczności wypowiedzi) w nauce winno być przyjęte założenie o koniecznej dopuszczalności pewnej niezręczności językowej, specyfiki, „chropowatości”, bo ona pokazuje sposób myślenia. Po którym oczyszczonym/uładzonym słowie tekst zmienia znaczenie, a myśli w nim zawarte (bądź ich część) nie mogą już wybrzmieć? Bez komentarza natomiast pozostawimy uwagę Boya-Żeleńskiego: „kiedy mowa ludzka chce być absolutnie, nieziemsko czysta, wówczas tak często trąci hipokryzją”¹⁵.

Słowo zabrane uproszczeniem – w imię zrozumiałości dla wszystkich

Autor rozprawy broni swojego zdania, artykułuje i konstruuje wypowiedź z intencją, by była zrozumiała, by możliwe było podążenie za jego wywodem, za zawartą w nim myślą, by, na końcu – podążyć za autorem. W imię zrozumiałości dokonuje korekty odautorskiej, próbuje ująć własną myśl w inny sposób, wytłumaczyć innymi słowami. Zrozumiałość jednak nie może odbywać się kosztem uproszczenia, które zmniejsza złożoność przedmiotu rozważań. Takie uproszczenie grozi obrazą myśli autora, zmniejsza szansę na dyskusję z nim. A przecież nie chodzi o to, by czytelnik tezy i argumentację przyjął bez zastanowienia, bez dyskusji. Skrajne uproszczenie, graniczące z nieprawdą o przedmiocie rozważań, skłania raczej do odrzucenia tak ograniczonej myśli autora. I choć słuszne jest wówczas odrzucenie, to z perspektywy tworzenia nauki efekt można uznać za równie bezsensowny,

¹⁵ Tamże, s. 91.

jak bezrefleksyjne przyjęcie danej myśli jako akceptowalnej. Artykuł naukowy ma sens, o ile czytelnik podejmie trud refleksji i wewnętrznej dyskusji z autorem, gdy próbuje zmierzyć się ze złożonością wywodu, „dotrzymać kroku” autorowi.

Jednak unifikacja w imię porozumienia ze wszystkimi to nie jedyna forma. Celem drugiej dyskusji jest porozumienie tylko z wybranymi, wąsko wyspecjalizowanymi, tymi specjalistami, z którymi trzeba się liczyć/do których grona się aspiruje. Żąda się wówczas od autora takiego formułowania/dobierania specjalnego słownictwa, by było ono modne, zgodne z tym, jakiego używa owe grono. Słowo ma wówczas jak najtrafniej wyrażać nie tyle intencję autora, co raczej ma być zgodne z zasadą, że „tak się o tym pisze/tak się to formuluje”.

Jak mantra powraca myśl przewodnia, że słowo jest (a przynajmniej powinno być) wypowiedane po coś, ważne jest, kto, do kogo i w jakich okolicznościach je wypowiada. Pozornie może się wydawać, że wymóg uproszczenia związany ze zrozumiałością dla wszystkich (nawet dla laika)¹⁶ to efekt dbałości o adresata. Dlaczego to pozorna dbałość? Jak już zostało powiedziane, myślenie jest swoistym dialogiem z samym sobą, a w procesie pisania autor wypowiedzi, uwzględniając jej odbiorcę, również z nim podejmuje dyskusję. Zatem sposób formułowania wypowiedzi obejmuje potencjalnego odbiorcę, który, by podjąć dyskusję, musi uobecnić w sobie pogląd autora wypowiedzi. Zatem, jakie poglądy uobecni adresat, który otrzyma myśl uproszczoną, zubożoną? Jaki dialog wewnętrzny czy zewnętrzny będzie w stanie podjąć? Być może będzie on prostszy, tylko czy prosto można dojść daleko? Mamy wątpliwości¹⁷.

Słowo zabrane schematem stylu pisania i słów „wskazanych” bądź zakazanych – w imię poprawności myśli sformułowanej

Ilekcję przeglądamy „Publication Manual of the American Psychological Association” (o objętości niemal 300 stron), tyleż razy popadamy w konsternację. Podręcznik zawiera m.in. zalecenia prosto zbudowanych zdań, niewskazanych słów. A przecież użycie złożonych wielokrotnie zdań może służyć zmianie dynamiki tekstu, jest nośnikiem

¹⁶ Janusz Sławiński już ponad 40 lat temu analizował ów problematyczny postulat zrozumiałości dla „szarego człowieka”, krążący wówczas w środowisku humanistów. Autor stwierdził, i trudno się z tym nie zgodzić, iż źródłem tegoż postulatu jest formalistyczna koncepcja języka badawczego, która rozumie go jako „szatę słowną”, którą można swobodnie manipulować niezależnie od tego, co ma się do zakomunikowania. (...) Przemawiający w imieniu „szarych ludzi” nie chcą zdać sobie sprawy z tego, że taki czy inny język stosowany przez badaczy to nie bierny (a więc wymienialny) przekaznik wyników poznania, lecz narzędzie uruchamiające dziedziny zagadnień zamknięte dla innych języków. Pomiędzy językiem a penetrowaną problematyką istnieje dialektyczna zależność: to, co zostaje odsłonięte w interpretacji, nie występuje inaczej, jak w ramach pewnego języka interpretacyjnego, w jego pojęciach i terminach. J. Sławiński, *I coś dalej, szary człowieku?*, w: J. Sławiński (red.), *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 22. Por. M. Bachtin, *Estetyka twórczości słownej*, Warszawa 1986, 357-402.

¹⁷ Interesujące jest to, że, jak zauważył Sławiński (i chyba w tym względzie nic się nie zmieniło), podobnego postulatu zrozumiałości dla wszystkich nie wysuwa się w stosunku np. do chemika (by zrozumiałe dla wszystkich wyłożył teorię polimerów) lub inżyniera (by w *stylu wstępniaka gazetowego przedstawił technikę ustalania wytrzymałości mostu kolejowego*). Tamże, s. 18.



Wśród powszechnie przyjmowanych ograniczeń badań jakościowych wymienia się: podatność na subiektywną ocenę badacza, zależność wyników od przyjętej teorii naukowej, kosztowność, czasochłonność, brak możliwości generalizacji na całą społeczność.

Jeśli przyjrzymy się bliżej owym ograniczeniom w kontekście badań ilościowych, okazuje się, że to samo można zarzucić tym ostatnim.

jego znaczenia, a więc także zabiegiem celowym. Adresatami artykułu naukowego nie są i nie powinni być wszyscy, albowiem jest taki moment w naszej pracy, kiedy nie popularyzujemy nauki, ale ją tworzymy. Jesteśmy przekonani, że elementem tworzenia nauki jest polemika, która nie jest możliwa, jeśli teksty naukowe powielają to, co bezpieczne, bo uznane. Niemożliwa lub ograniczona, bo teksty pisane schematycznie są nużące. Nie zmuszają do refleksji, zatrzymania, bo pisane są gładko, zbyt gładko. Ujednolicona struktura – daje ramy, wymusza określone uporządkowanie. I słusznie. Pod warunkiem, że podobna struktura zawiera się w treści, wynika z niej. W przeciwnym razie narzucone ramy i porządek wymuszają okrojenie ciała artykułu do przyciasnego mundurka. Nie jest możliwe wykonanie tego bez okaleczeń. Za Mrożkiem możemy stwierdzić, że (analogicznie do kultury) w pojęciu upowszechnienia nauki „kryje się jakaś zabójcza bzdura. Popularyzacja, uproszczenia, skróty (...) – to coś bardzo śmiesznego i groźnego jednocześnie”¹⁸.

Słowo zabrane tłumaczeniem na język obcy – w imię umiędzynarodowienia i cytowalności

Słowo wypowiedziane czy zacytowane w języku polskim straciło na znaczeniu. Wypowiedziane, bo nie ma międzynarodowego, a więc „właściwego” zasięgu. Zacytowane na gruncie polskim też nie jest tak ważne, bo nie jest wskaźnikiem międzynarodowego wpływu (web of science ich nie wykazuje). W serwisach, umożliwiających wyszukanie artykułów i czasopism te polskojęzyczne też często są nieobecne. Szkoda, bo przy tak dużej liczbie czasopism, publikacji i ich rozproszeniu polskojęzyczne są pomijane ze względu na większy wysiłek, jaki jest wymagany, by je odszukać. Wyznacznikiem wartości słowa nie powinien być język, w jakim jest ono wypowiedziane. Poza wspomnianymi, dostrzegamy tu jeszcze kilka problematycznych kwestii. Pierwsza wiąże się z tym, że ważnym aspektem publikacji w języku obcym jest jakość tłumaczenia. To ro-

¹⁸ S. Mrozek, *Dziennik tom 1, 1962-1969*, Kraków 2010.

dzaj artyzmu, dobry przekład, podobnie jak w przypadku poezji, zachowuje ducha tekstu i charakterystyczny dla autora sposób budowania wypowiedzi. I podobnie jak w tekstach literackich, nieostrożność/zbyt mała uważność autora może w konsekwencji prowadzić do utraty słowa, trafności i precyzji, na końcu zaś myśli. Takie tłumaczenie wymaga specjalisty. Znalezienie osoby nie tylko biegle znającej język, jego subtelności, ale także potrafiącej oddać niuanse myśli w tekście naukowym, nie jest wcale sprawą łatwą. Nie bez znaczenia są również koszty z tym związane. Celem pracownika naukowego (w naszym przekonaniu) powinno być tworzenie nauki, a nie jej „sprzedawanie”. Może byłoby efektywniej i bardziej ekonomicznie, gdyby promocję i sprzedaż powierzyć tym, którzy się na tym znają, niż oczekiwać od pracowników naukowych, że wykształcą się i będą równie biegli w dodatkowym zawodzie. Aspekt „sprzedaży” efektów pracy naukowej budzi wątpliwość również ze względu na to, iż *de facto* wymusza zajmowanie się nie tym, co ważne, ale tym, na co jest popyt/co łatwiej sprzedać, ewentualnie za „wyższą cenę”. Kolejną istotną kwestią wydaje się nam to, że tłumaczenie nie zawsze jest pożądane. Promowanie, szczególnie docenianie publikacji w języku obcym z jednej strony jest szansą na umiędzynarodowienie wyników badań, z drugiej jednak zepchnięciem publikacji w języku polskim do sektora drugiej kategorii. W informacji, że szczególnie wartościowe są publikacje o zasięgu międzynarodowym, jest zawarty również komunikat, że ta w języku polskim jest „gorsza”. Chyba nie o to chodziło, ale czy przypadkiem nie tak wyszło? A przecież myśl nie jest mądrzejsza, cenniejsza, dlatego że przebiła się na szerszy rynek. Wielokrotnie w historii nauki myśl niezwykle wartościowa, nowatorska początkowo była odrzucana.

Słowo zabrane ilością – w imię właściwej objętości

Artykuł winien mieć właściwą objętość, nie mniejszą niż pół arkusza, nie większą niż cały arkusz wydawniczy. Jeśli nie mieści się w tych ramach, „należy” odpowiednio rozszerzyć tekst lub przyciąć. Oczywiście, ograniczenie objętości artykułu jest konieczną ramą dla autorów, dla których przekroczenie tychże powinno być sygnałem do zweryfikowania, czy np. zawarte treści są konieczne/„na temat”, lub zweryfikowania problemu pracy, który być może został nader szeroko sformułowany. Jednak, naszym zdaniem, ostatecznie ilość powinna być przede wszystkim podporządkowana treści, a nie odwrotnie. I choć mamy wrażenie oczywistości tego stwierdzenia, to, niestety, praktyka pokazuje, że tak nie jest. Owo podporządkowanie ilości jest także zawarte w sugestii, że lepiej jest pisać artykuły niż książki. Szkoda, że zawarta w tekście myśl w kontekście wymogów ilościowych schodzi na dalszy plan (i chyba lepiej nie wiedzieć, który).

Kolejnym ograniczeniem dla myśli i słowa ją reprezentującego jest tempo, w jakim ma zostać wypowiedziane. Bo chyba tu należy upatrywać początków samonapędzającego się mechanizmu. Myśl została bowiem zepchnięta z należącego jej piedestału, gdy pracownik naukowy został zobligowany do rozliczenia swej pracy nie jakością sformułowanych myśli, ale ich ilością. Ileż twórczych i wnoszących myśli człowiek jest w stanie wygenerować rocznie, zweryfikować teoretycznie i/lub empirycznie, opisać i opubliko-

wać? Co owa produkcja ponad normę możliwości twórczych realnie wnosi do wiedzy o człowieku i świecie? Coraz częściej słychać, że nic albo niewiele. Głosy te jednak zdają się być lekceważone, mimo że coraz donośniejsze.

Tempo pisania narzucone konieczną liczbą publikacji to zabranie słowa również odbiorcy. Nie tylko przez obniżoną jakość słowa wypowiedzianego, ale również poprzez niemożność odebrania takiej jego ilości. Zarzucony ilością czytelnik nie czyta, nie analizuje, tylko coraz częściej przegląda publikacje, które mogą mu się przydać przy okazji uzasadniania własnych twierdzeń. Nie ma czasu na myślenie, analizę, głębszą refleksję, krytykę, dyskusję i spór – a przecież bez nich trudno spodziewać się rozwoju nauki.

Słowo zastąpione „wiarygodniejszą” liczbą – w imię obiektywizmu

„Liczyby rzeczywiście nie mają zielonego pojęcia, skąd się wzięły. Świadomy jednak swoich działań badacz, który je zdobył, wie lub powinien wiedzieć wiele na ich temat”¹⁹. Znaczenie liczby będącej wynikiem analiz statystycznych odsłania dopiero słowo interpretujące. Niemal te same słowa, poparte badaniami jakościowymi, wydają się tracić na swej „naukowej mocy”, o ile nie wystąpią w otoczeniu liczb. O znaczeniu liczby może świadczyć fakt, jak wiele badań jakościowych kończy się analizami wyrażonymi w postaci liczbowej, których prześledzenie często zaciera celowość przeprowadzenia badań metodami jakościowymi. „Pomiary stały się sensem badań, a statystyka zastąpiła logiczne rozumowanie jako metodę badawczą. (...) gdy dochodziło do rozbieżności między logiką a statystyką, to o ostatecznych wnioskach decydowały dane statystyczne”²⁰.

Teoretycznie naukowcy deklarują przekonanie, iż badania jakościowe są równie wartościowe co ilościowe. Jednak, gdy uważnie się przyjrzeć, to autorzy pomimo deklaracji o bezcenności metod jakościowych traktują je jako drugiej kategorii, jako wstępne itd. O pozycji jednych i drugich można wnioskować z twierdzenia Lewickiej, że badacze jakościowi są agresywni w stosunku do ilościowych, a ci ostatni traktują pierwszych z pobłażaniem²¹. Kto ma tu więc dominującą pozycję? A przecież równie dobrze ilościowe dane mogłyby być wstępnymi dla badań jakościowych – jednak to stanowisko werbalizowane jest rzadko.

Wśród powszechnie przyjmowanych ograniczeń badań jakościowych wymienia się: podatność na subiektywną ocenę badacza, zależność wyników od przyjętej teorii naukowej, kosztowność, czasochłonność, brak możliwości generalizacji na całą społeczność. Jeśli przyjrzymy się bliżej owym ograniczeniom w kontekście badań ilościowych, okazuje się, że to samo można zarzucić tym ostatnim. Podatność na subiektywną ocenę badacza: definiowanie, rozumienie jakiegoś zjawiska w określony sposób wa-

¹⁹ P. Francuz, R. Mackiewicz, *Liczyby nie wiedzą skąd pochodzą. Przewodnik po metodologii i statystyce nie tylko dla psychologów*, Lublin 2005, s. XXIV.

²⁰ S. E. Hobfoll, *Stres, kultura i społeczność. Psychologia i filozofia stresu*, Gdańsk 2006, s. 24. Por. też: W. Sady, *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana*. Toruń 2013.

²¹ M. Lewicka, *Aurea Mediocrita, czyli o tym czy jakość może przejść w ilość*, „*Roczniki Psychologiczne*” 2010 z. 13(1), s. 55. Cały ów tom poświęcony jest dyskusji wokół metod ilościowych i jakościowych.

runkują formułowanie pytań, twierdzeń. Wnioski wyciągane są zgodnie z przyjętą uprzednio definicją czy koncepcją teoretyczną. Podatność na subiektywizm powinna pojawić się jako zastrzeżenie również w badaniach ilościowych, choć na innym etapie projektu czy realizacji badań.

Zależność wyników od przyjętej teorii naukowej – większość kwestionariuszy powstaje na podstawie konkretnej teorii i jej systemu pojęciowego – stanowi ramę interpretacyjną dla uzyskanych wyników. „Interpretujemy fakty w ramach dominujących teorii. Nasze teorie z kolei mieszczą się w szerszej zakrojonych paradygmatach, które nierzadko mają charakter interdyscyplinarny i zakreślają granice naszego poznania. Co więcej, kreujemy fakty w ramach obowiązującego paradygmatu, a sposoby odkrywania wiedzy wykraczające poza jego granice uznajemy za nienaukowe. Wyniki badań są interpretowane w świetle – i w cieniu – paradygmatu; już same metody badawcze są mu podporządkowane i sprzyjają wynikom przemawiającym za jego słuszością”²². Zatem skrótość dotyka nie tylko badacza, zamyka usta także badanemu, nakłada mu swoisty knebel, każąc odnieść się jedynie do twierdzeń sformułowanych przez badacza. Ów knebel używany jest często pod hasłem obiektywizacji badań. Tylko czy rzeczywiście „obiektywna” obserwacja, odnotowany fakt więcej wnosi do wiedzy o człowieku niż „subiektywna” wizja? Kowalik i Gotlib dowodzą, że niekoniecznie. „Jak pięknie posprzątane w domu!” – to komplement lub krytyka, bez szerokiego kontekstu nie jesteśmy w stanie tego orzec. I nie chodzi tu wcale o znaczenie nadawane komunikatowi przez odbiorcę jako ważniejsze od faktów. Bez kontekstu nie znamy faktu²³.

Brak możliwości generalizacji na całą społeczność. Niewątpliwie reprezentatywnie dobrana próba badawcza pozwala na taką generalizację. Pozostaje tylko pytanie, co właściwie generalizujemy. Jeśli poprosimy reprezentatywnie dobraną próbę i poprosimy o zakreślenie cyfry odpowiadającej częstotliwości wypowiedzianego czy słyszanego „Jak pięknie posprzątane jest w domu!”, nadal nic nie wiemy o relacjach pomiędzy nadawcą a odbiorcą komunikatu. Nadal nie znamy faktu poza faktem wyartykułowania. Uzyskanie takiej informacji może nie jest kosztowne i czasochłonne, ale tylko przy założeniu, że jest wartościowe. Bo każde koszty i czas poświęcone uzyskaniu danych o niskiej wartości poznawczej są zbyt wysokie i zbyt czasochłonne. Wciąż żywe przekonanie (choć nie zawsze jawnie wyrażane), że ilość przechodzi w jakość, nieodparcie budzi nasze zdumienie²⁴. Badania mają obejmować jak największą liczbę osób, trwać jak najkrócej. Tylko czy można poznać człowieka patrząc na niego, ale nie widząc go i nie chcąc poświęcić czasu, żeby go usłyszeć. Jaką ma wartość generalizacyjną odniesienie się osoby badanej do twierdzeń i przekonań zawartych w kwestionariuszach czy zadaniach eksperymentalnych?

²² S. E. Hobfoll, tamże, s. 21.

²³ Za: Tenże, s. 51.

²⁴ Błyskotliwie zmagania i dyskusje metodologiczne i „niebywałą nadprodukcję” oferty w tym obszarze już dawno a wciąż aktualnie opisuje J. Sławiński, *Zwłoki metodologiczne*, w: J. Sławiński (red.), *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 38-44.

Podsumowanie

Wydaje się, że niekiedy słowo wręcz zaczyna przeszkadzać. To, co jeszcze przed chwilą było jego wartością w systemie języka, czyli możliwość zróżnicowania niuansów myśli, teraz staje się przeszkodą i celowym przedmiotem „poprawnej unifikacji”. Zostaje uśrednione, sprowadzone do listy sformułowań i określeń obowiązujących wszystkich. Określone zostają: ilość słowa, jego brzmienie, nierzadko konstrukcja czy struktura, w kontekście jakiej może ono się pojawić. Słowo odrzucone, o zdewaluowanej wartości, wypowiedziane pośpiesznie, gdzieś na końcu staje się nośnikiem spłyconej refleksji bądź jej braku. W tym wszystkim niezależność sądów i odpowiedzialność za słowo chyba się gdzieś zagubiły. Psychologia współczesna „w sposobie uprawiania przejawia cechy podobnej infantylności, co część społeczeństwa”²⁵ – te słowa, wydają się jednak dotyczyć znacznie szerszego grona.

Zabieranie słowa w tak wielu formach, na wielu etapach to blokowanie możliwości wyartykułowania myśli wszystkich, których udziałem jest tworzenie nauki. W przypadku badań empirycznych najpierw jest to osoba wypowiadająca się, zaproszona do badań, która coraz rzadziej i w coraz bardziej ograniczonej formie ma możliwość wyartykułowania swojej myśli. Następnie, owa myśl osoby badanej, już raz zubożona, zostaje poddana analizie. Badacz swoje wnioski, refleksje (niejednokrotnie sformułowane pośpiesznie) próbuje wcisnąć i dopasować do dość sztywnych ram. I na końcu czytelnik, który dostaje kilkakrotnie okrojone, zmienione słowo. Z czymże więc ma podjąć dyskusję, na podstawie czego sformułować własną już refleksję? Czytelnik otrzymuje „spłaszczony” pogląd autora. „Dając” proste, gładkie sformułowania bądź tworząc sformułowania nazbyt hermetyczne, odbiera mu się radość trudu intelektualnego, a tym samym po części odbiera okazję do rozwoju bądź utrudnia ponad miarę.

Ingerencja w słowo, to także ingerencja w relację pomiędzy realnym nadawcą a wyobrażonym odbiorcą. Wypowiedź zakłada kontekst i odbiorcę, jej zmiana czy to na poziomie słowa, zdania czy struktury, dynamiki lub brzmienia – modyfikuje relacje.

Co zabierane jest wraz ze słowem? Jeśli słowu zabierze się jego wartość, to nie ma już nic. Można powiedzieć wszystko i nic już nie ma znaczenia²⁶. Porozumienie, dialog stają się pozorem, jedynie pretekstem do powiedzenia czegoś, co i tak znaczenia już nie ma.

Jakiego człowieka prezentuje w dyskursie takie słowo zagrabione, zubożone, zuniifikowane, sprowadzone do minimalnej liczby znaków i mało przemyślane, wypowiedziane pośpiesznie, bo na refleksję zabrakło czasu.

Jeśli nie wiemy, kto się wypowiada, jeśli wątpliwa jest wartość treści wypowiedzi, adresowanej do bliżej niedookreślonych „wszystkich”, to nie wiemy kto z kim i o czym prowadzi dyskurs. Gdzieś po drodze, mimochodem znika człowiek, znika spo-

²⁵ M. Kościelska, *Nie dorosnąć do... Infantylna osobowość naszych czasów*, „Polskie Forum Psychologiczne” 2014 z. 19(4), s. 435.

²⁶ Por. S. Mrożek, *Małe listy*. Kraków 2000.

tkanie, znika dialog. A „z końcem dialogu kończy się wszystko... Dwa głosy – to minimum życia, istnienia”²⁷ i chyba nikt nie ma wątpliwości, że nauka – rozumiana jako poszukiwanie prawdy – także się kończy. ■

BIBLIOGRAFIA

- Aleksandrowicz, J., *Kilka uwag o procesach integracji teorii psychoterapii*, „Psychiatria i Psychoterapia” 2010 z. 6(1), s. 3-10.
- Arendt, H., *Roztargnienie filozofa*, „Znak” 1981 z. 327, s. 1261-1281.
- Bachtin, M., *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa 1970.
- Bachtin, M., *Estetyka twórczości słownej*, Warszawa 1986.
- Boy-Żeleński, T., *Słowa cienkie i grube*, w: H. Markiewicz (red.), *Felietony II*, Warszawa 1959, s. 87-91.
- Doroszewski, W., *Język, myślenie, działanie*, Warszawa 1982.
- Doroszewski, W., *O funkcji poznawczo-społecznej języka*, Warszawa 1973.
- Dunbar, R.I.M., *Pchły, plotki a ewolucja języka*, Warszawa 2009.
- Dunbar, R.I.M., Duncan, N.D.C., Nettle, D., *Size and structure of freely forming conversational groups*, „Human Nature” 1995 z. 6(1), s. 67-78.
- Francuz, P., Mackiewicz, R., *Liczyby nie wiedzą skąd pochodzą. Przewodnik po metodologii i statystyce nie tylko dla psychologów*, Lublin 2005.
- Głowiński, M., *Dialogowość*, w: J. Sławiński (red.), *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2010, s. 100.
- Hobfoll, S.E., *Stres, kultura i społeczność. Psychologia i filozofia stresu*, Gdańsk 2006.
- Jędrasik-Styla, M., Styla, R., *Psychoterapia integracyjna: podejście eklektyczne, asymilatywne, integracji oraz czynniki wspólne*, „Psychoterapia” 2009 z. 2(149), s. 5-16.
- Klemensiewicz, Z. (1987), *Jak charakteryzować język osobniczy?*, w: H. Markiewicz (red.), *Problemy teorii literatury. Seria 1. Prace z lat 1947-1964*, Wrocław 1987, s. 355-365.
- Kościelska, M., *Nie dorosnąć do ... Infantylna osobowość naszych czasów*, „Polskie Forum Psychologiczne” 2014 z. 19(4), s. 425-437.
- Kruszewski, W., *Rękopisy i formy. Badanie literatury jako sztuka odnajdywania pytań*, Lublin 2010.
- Lewicka, M., *Aurea Mediocrity, czyli o tym czy jakość może przejść w ilość*, „Roczniki Psychologiczne” 2010 z. 13(1), s. 55.
- Mrożek, S., *Małe listy*, Kraków 2000.
- Mrożek, S., *Dziennik tom 1, 1962-1969*, Kraków 2010.
- Nettle, D., Dunbar, R.I.M., *Social markers and the evolution of reciprocal exchange*, „Current Anthropology” 1997 z. 38(1), s. 93-99.

²⁷ M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa 1970, s. 381.

Okopień-Sławińska, A., *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, w: H. Markiewicz (red.), *Problemy teorii literatury. Seria 2. Prace z lat 1965-1974*, Wrocław 1987, s. 27-41.

Sady, W., *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana*, Toruń 2013.

Sławiński, J., *Struktura dzieła literackiego*, w: J. Sławiński (red.), *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2010, 527-528.

Sławiński, J., *Zwłoki metodologiczne*, w: J. Sławiński (red.), *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 38-44.

Sławiński, J., *I cóż dalej, szary człowieku?*, w: J. Sławiński (red.), *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 17-23.

O AUTORACH:

dr Dorota Kuncewicz – psycholog; doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Zakładzie Psychologii Rozwoju i Wychowania w APS w Warszawie. Prowadzi badania nad wykorzystaniem narzędzi teorii literaturoznawczych w analizie narracji, wychowaniem w narracjach, przekazem międzypokoleniowym w obszarze wychowania, mechanizmami podtrzymującymi problem osamotnienia.

dr Ewa Sokołowska – dr nauk humanistycznych w zakresie psychologii, od 2008 roku jest adiunktem w Zakładzie Psychologii Rozwoju i Wychowania w APS w Warszawie. Pracowała też 15 lat jako asystent na Wydziale Psychologii UW. Redaktorka książki *Psychologia Wspierania rozwoju i kształcenia*, współredaktorka podręcznika akademickiego *Rola i zadania psychologa we współczesnej szkole*. Obecnie prowadzi badania dotyczące promocji zdrowia psychicznego.

dr Dariusz Kuncewicz – psycholog; doktor nauk humanistycznych zatrudniony w Instytucie Psychologii Klinicznej SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny w Warszawie. Prowadzi badania nad procesami zmiany w psychoterapii.

Kontakt z Autorami:

Dorota Kuncewicz, Instytut Psychologii Stosowanej, Akademia Pedagogiki Specjalnej, ul. Szczęśliwicka 40, 02-353 Warszawa;

e-mail: dkuncewicz@aps.edu.pl; dorota@kuncewicz.net

Ewa Sokołowska, Instytut Psychologii Stosowanej, Akademia Pedagogiki Specjalnej, ul. Szczęśliwicka 40, 02-353 Warszawa;

e-mail: esokolowska@aps.edu.pl

Dariusz Kuncewicz, Wydział Psychologii, SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny, ul. Chodakowska 19/31, 03-815 Warszawa;

e-mail: dkuncewicz@swps.edu.pl